Poczta opłacona ryczałtem. № 59. Rok. II. Warszawa, 21 Listopada 1925 r.

PRO PATRIA

ORGAN

OBOZU MONARCHISTÓW POLSKICH

Wychodzi co tydzień.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	Prenumerata wynosi: Miesięcz. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Rocznie zł. 12.	Konto czek. w P. K. O. № 8801.	Numer pojedyńczy 25 gr.

Na wielkim kongresie faszystów w Rzymie powiedział główny zastępca Mussoliniego Robert Farinacci: „Monarchja, Religja, Armja", to są trzy rzeczy nienaruszalne, o których nie ma żadnej dyskusji. Wszystko inne jest do omówienia".

NA PRZEŁOMIE.

Władysław Grabski podał się do dymisji.

Opinja nasza, co do programu sanacyjnego ustępującego premjera znaną jest czytelnikom naszego pisma aż nadto dobrze. Byliśmy pierwszym organem prasy warszawskiej, który z otwartą przyłbicą wystąpił przeciwko programowi ministra, nie zdającego sobie sprawy z tego, że sanacja skarbu w Polsce jest niedopomyślenia bez sanacji gospodarczej. Gdy opinja demokratycznej Polski chciała widzieć w p. Grabskim „Opatrznościowego" męża stanu, my pierwsi skonstatowaliśmy, że jest on li-tylko wytrwałym i nieugiętym poborcą podatkowym, pozbawionym zupełnie daru orjentowania się w bardziej złożonych zjawiskach ekonomicznych, oraz powolnem narzędziem w ręku rozpolitykowanych sejmowych partji i banków, żerujących na obumierającym gospodarczym organizmie Polski.

To też ustąpienie p. Grabskiego powitalibyśmy, niewątpliwie, z uczuciem ulgi, gdyby stan umysłów czynnika odpowiedzialnego za losy Polski, to znaczy demokratyczno-republikańskiego Sejmu rokował jakiekolwiekbądź nadzieje na lepsze jutro.

Niestety, zmuszeni jesteśmy stwierdzić, że tak nie jest.

Sejm Polski jest stale areną walk partyjnych i klasowych najbardziej lichego gatunku; zwalczającym się stronnictwom chodzi nie o programy, bo o tych zapomniano oddawna w roznamiętnieniu walki; przedmiotem nieustających i zaciekłych sporów są ambicje i interesy osobiste, które zawsze i wszędzie obalały państwa, ale nigdy nie zbudowały Ojczyzny.

Dziś, gdy Polska stanęła wobec przesilenia ministerjalnego, mówi się o konieczności stworzenia rządu koalicyjnego, to znaczy rządu popieranego przez większy zespół stronnictw sejmowych. Nie ulega wątpliwości, że koalicja sama w sobie jest rzeczą dobrą: przysłowie mówi, że lepsza zła zgoda, niż dobra wojna. Chodzi jednak o to, że sama tylko koalicja stronnictw, niezapłodniona realnym programem sanacji życia gospodarczego, nie jest w stanie uratować Ojczyzny udręczonej nieumiejętnymi rządami p. Grabskiego.

Potrzebny jest program sanacji wyraźny, głęboko przemyślany w posunięciach merytorycznych i taktycznych. Potrzebny jest mąż stanu — twórca takiego programu i odważny jego wykonawca.

Gdzie jest taki człowiek? Czy ma go w swem łonie Sejm? Czy stoi on poza Sejmem w szeregach ludzi, opierających się o stronnictwa Sejmowe?

Niestety, z goryczą stwierdzić musimy, że demagogiczny Sejm nie jest w stanie dać Polsce takiego męża! I dlatego też społeczeństwo polskie z obawą o dobro Ojczyzny i Narodu spoglądać musi w nieznane mu złowieszcze jutro...

A nie skrywajmy przed sobą, że już dzień dzisiejszy daje nam przedsmak tego jutra.

Dowodem najlepszym dwie demonstracje: sobotnia marszałka Piłsudskiego w Belwederze i niedzielna kilkuset legjonistów, pośpieszających do Sulejówka po to, by ofiarować na usługi marszałka swe „pewne w zwycięstwach zaprawione szable".

Obie te demonstracje są najlepszym dowodem tego, że partyjnictwo, przykrywające się w miarę potrzeby płaszczem „moralnych interesów armji" i „pokornej służby dla państwa", nietylko wdarło się w szeregi armji, ale tak dalece przeżarło umysłowość oficerów najwyższych rang, że niektórzy z nich w swem zaślepieniu gotowi są na rzucenie zarzewia wojny domowej.

Do czego taki stan rzeczy może doprowadzić, zbędnem jest mówić.

Nieopatrznie wciągani w tę niebezpieczną grę oficerowie, powinniby uprzytomić sobie, że podstawą honoru żołnierskiego jest przedewszystkiem dyscyplina wojskowa; sentyment dla wodza jest rzeczą chwalebną, ale nie najpierwszą. Krótko mówiąc: „większe posłuszeństwo, niźli nabożeństwo".

Społeczeństwo zaś, którego pewne odłamy gotowe są darzyć sympatją nieobliczalne w następstwach, demonstracje czynników wojskowych, powinno nareszcie uświadomić sobie, że w tej chwili przeżywamy ze wszechmiar niebezpieczne przesilenie gospodarcze, dla uzdrowienia którego potrzebny jest krajowi wybitny ekonomista z gotowym programem sanacji, a nie generał chociażby nawet z marszałkowską buławą.

M-orski

Bieg polityki.

U „Sowietów“.

Naczelni „sowietnicy“, Stalin i Kalinin po 7-iu latach doświadczenia doszli do wniosku:

„W naszej republice wszyscy kradną“.

O niezliczonych wypadkach przywłaszczeń skarbowych i przekupstw głosi otwarcie prasa sowiecka.

Miasta i wsie cierpią od nadużyć. Ponieważ skargi nie odnoszą skutku, chłopi mordują urzędników sowieckich. W końcu rząd był zmuszony przeprowadzić śledztwo. O rezultatach tych dochodzeń powiedział Stalin w Komitecie Wykonawczym:

„Odpowiedzialna część partji robotniczej wykazuje taki stan rozkładu wewnętrznego, że stoimy wobec konieczności wzmocnienia góry partji. Do zastąpienia tych zepsutych towarzyszów mamy tylko rzeczywistych uczniów Lenina i młodzież komunistyczną“.

Prezes Sowietów Kalinin wypowiedział się otwarcie, że na wsi nie istnieje możliwa i sumienna partja robotnicza, a ci, których się posyła, albo giną albo psują się.

Wydatki samego zarządu gubernji petersburskiej („Moskowska Prawda“) za pierwsze półrocze r. b. wynosiły 2 miljony złotych rubli, gubernji tulskiej 1 miljon, a w innych podobnież. Jedni kradną z potrzeby inni z zepsucia, a wszyscy są żywymi członkami partji.

„Leningradzka Prawda“ donosi, że 68% złodziejów rekrutuje się z robotników komunistów, a tylko 9% z wieśniaków. Należą oni do tak zwanego „poboru Leninowskiego“ frakcji założonej specjalnie dla „utrzymania ideałów Lenina“.

W Smoleńsku 106 komunistów sądzono za kradzieże i gwałty. W Moskwie aresztowano dużą bandę rozbójniczą złożoną z agentów czerezwyczajki pod wodzą szefa Czeki Moskiewskiej towarzysza Gużyckiego.

Korupcja weszła i w „Armię Czerwoną“. Świeżo sąd wojskowy w Moskwie sądził 66 złodziejów; wyroki były łagodne, bo podsądni grozili rewelacjami co do wyższych osób.

I próżno „Moskowska Prawda“ woła o walkę ze złodziejami, o wzmocnienie partji, o uczciwych ludzi. Stalin, Kalinin, Trockij (wróćmy do władzy) odpowiadają: „skąd wziąć?“

Naturalnie — skąd wziąć uczciwych ludzi?—hamletowskie pytanie demokracji.

Dane te wzięliśmy z pisma londyńskiego „Patriot“.

Demokracja francuska.

Nic nie pomogła wielka pracowitość i oszczędność narodu francuskiego i te przysłowiowe bogactwa Francji, bankiera Europy. Demokracja polityczna jak szarańcza pożera. Frank francuski ma obecnie $^1/_5$ wartości przedwojennej, kraj jest już w stanie inflacji.

Rząd chce się ratować daniną majątkową, jak w Polsce. Prą ku temu socjaliści z żydem Blumem na czele.

Ale Francja jest krajem małej własności i drobnych posiadaczy, a w temperamencie swoim nie ma bierności, szczególnie jeżeli chodzi o kieszeń.

Opór przybiera formy ostre. Wielki związek producentów wystąpił z niedwuznacznym monitum do szefa rządu Painleve'go, a paryskie tłumy „spokojnych burżujów“ przy starciach z policją szturmowawały już do ministerjum Finansów.

Sytuacja nie da się byle czym zagadać. Możliwość przewrotów politycznych w rodzaju faszystowskich staje się coraz większa. Jutro jest pod znakiem wielkiego znaku zapytania.

Dlaczego stałem się monarchistą.

W r. 1918, to jest w dobie powstania niepodległości, ani zastanawiałem się nad pojęciem, „monarchja“. Myślę, że i nikt z Polaków. Wszystkich upoił poranek wolności. Jak dzieci, które spotkało niewypowiedziane szczęście, braliśmy to szczęście bez żadnego zastanowienia. Było to naturalne.

Któż wtedy łamał sobie głowę nad pytaniem, jaki ma być ustrój państwa polskiego, odpowiedni do charakteru naszego narodu, do położenia politycznego i do współczesnych warunków społecznych? Literalnie nic nie było przygotowane w tej mierze ani w głowach ogółu, ani w głowach ludzi prowadzących politykę. Jedni socjaliści, oparci na wyraźnej dyrektywie międzynarodówek, wiedzieli czego chcieć i dążyli do utworzenia socjalistycznej republiki polskiej, jako członka takiejż republiki europejskiej i ten projekt dotychczas, o ile mogą, wykonują.

Narodowcy nie przygotowali zawczasu nic. Ani w dziełach I. Popławskiego, ani w Z. Balickiego i R. Dmowskiego, skądinąd niezmiernie cennych, żadnego projektu pozytywnego ustroju nie było. I w chwili stanowczej uczniowie i wyznawcy ideologji narodowej zgromadzeni w gabinecie ministerjalnym p. prezydenta Świeżyńskiego wydali zwodniczy edykt wyborczy, decydujący o ustroju, edykt, pod którym mógł był się podpisać i przywódca socjalistów p. Moraczewski. Sami dla obozu narodowego postawili delikwenckie rusztowanie i wskazali kierunek fałszywy.

Nie mam żadnego prawa robić rachunku sumień, ale rachunek skutków i faktów przedstawił się aż nazbyt jasno. Z danych poprzedniej naszej historji da się to wszystko psychologicznie usprawiedliwić, ale zamykać na to oczu nie można. Ci, którzy rządzą, powinni więcej wiedzieć, niżeli rządzeni, powinni przewidywać takie rzeczy zasadnicze, jak ramy główne mechanizmu państwa, bo jeżeli wiedzą tylko tyle ile wie ogół, jakiż mają tytuł do rządzenia?

Już w r. 1923 było całkiem widoczne, że ustrój jest postawiony na gruncie ruchomym. Ekonomicznie kraj szedł szybko ku wyprzedaży i ruinie, politycznie wyszła na jaw bezsilność, objaśniona klasycznie w bezkarności okropnego buntu w Krakowie, połączonego z rzezią żołnierzy. Więc jakież miałyby znaczenie, kult naszych męczenników i bojowników za niepodległość, nasze zapały i nasze modlitwy, nasze tęsknoty, najgłębsza nasza treść duchowa, nasze obchody uroczyste i pamiątkowe, jeżeli w rzeczywistości zaszła nieukarana poniewierka naszego żołnierza!

Czyż są to wszystko żarty? A w takim razie Sodoma i Gomora bolszewizmu jest słuszna!

Ogarnęła mnie rozpacz. Zapadałem się w otchłań!

Ukląkłem, i ja niedowiarek od lat trzydziestu, z religją jeżeli nie pokłócony, to modlitwy niepraktykujący, zacząłem głośno mówić: „Ojcze Nasz“. I jakoś nie zapomniałem tego.

A wstawszy innym człowiekiem się uczułem. Przyszła do mnie wiara i pojmowanie rzeczywistości, spokojne i niezachwiane.

Jaki jest porządek boski, taki musi być porządek ludzki. Bóg jest jeden, rządca kraju musi być jeden. Bóg jest wieczny i niezmienny, rządcostwo Ojczyzny powinno być stałe i niezmienne w granicach możliwości ziemskiej.

Stałem się monarchistą i to monarchistą ewangielicznie, to jest bezkompromisowo co do zasady głównej autorytetu.

Monarchizm jest niezbędnym warunkiem tej siły porządkującej, jakiej ja dla Ojczyzny pragnę.

Widzę jasno, a przekonanie moje jest tak twarde, że mogę spokojnie słuchać wszelkich sofizmatów i wykrętów contra. Monarchizm należy w Polsce apostołować z całem zapanowaniem i moralną nieskazitelnością tej czynności.

Stawiam tu słowa króla francuskiego Karola X z przemówienia do Najwyższych Sądowników Francji, gdy objął tron:

— Panowie, ja daję wam siłę, proszę, abyście mi ją zwrócili w postaci sprawiedliwości.

Ha. Sła.

Wolne głosy.

Dyktatura.

Mówią naokół i szeroko o dyktaturze w Polsce, zważywszy na słabość rządu, wyłonionego przez Sejm. Ludzie wyobrażają sobie, że dyktatura to lekarstwo tak dobroczynne, jak chinina na febrę.

Błąd i złudzenie.

Dyktatura bywała dobra na czas krótki w starym Rzymie, ale wtedy stały i patrjotyczny Senat (nie z wyborów) oddawał konsulowi dyktatorowi władzę dla osiągnięcia jednego wyraźnego celu, naprzykład odparcia i pobicia wroga. Cel osiągnięty, dyktator składał władzę.

Dyktatura udała się i jest dobra w Hiszpanji i we Włoszech, gdzie poza dyktatorem jest król, dynastja. Innemi słowy dyktatura jest to rodzaj operacji chirurgicznej, która dokonana być musi ręką pewną i w warunkach hygienicznych, aby chory nie umarł od upływu krwi lub przecięcia arterji.

Ale dyktatury samozwańcze, bez oporu o stały autorytet monarszy, lub jak w Rzymie senacki, dyktatury państw południowo-amerykańskich lub meksykańskich, są tylko buntami, beznadziejnymi dla kraju. Takimi były dawne konfederacje szlacheckie w Polsce. działające często bezwiednie. a często i świadomie na korzyść Szwedów, Niemców i t. d.

Dyktatury nie oparte o władzę stałą, monarszą—są tylko podłożem do różnych spisków i wiecznego niepokoju jako wytwarzające stan nielegalności i wojny domowej, to jest zła najgorszego.

Jeżeli anarchja jest już w kraju tak zakorzeniona, że stan ciała państwowego rzeczywiście nie może się obejść bez operacji, ciężkie to przeżycie powinno być dokonane w czasie jaknajkrótszym i koniecznie z wyraźnym planem postawienia stałego autorytetu i legalności.

Trzeba pamiętać, że i „proletarjat“, to jest komenda żydowsko-międzynarodowa, ma swoje „dyktatury“, których celem jest przedewszystkiem okradzenie narodów z kapitału duchowego i materjalnego.

Prenumerator.

BANKRUCTWO SYSTEMU PAŃSTWOWEGO.

Dziś naszem zadaniem jest, dać społeczeństwu bezwzględny obraz dotychczasowych rządów. Innemi słowy podejmujemy to, czego inni z braku odwagi lub dla pewnych względów nie chcą dokonać.

Krótko! Bankructwo zupełne systemu państwowego.

Sejm, stronnictwa oraz poszczególni posłowie zdali dostateczny egzamin ze swej działalności. Wykazała się ich nieudolność, brak stanowczości i uczciwości.

Dlatego niedopomyślenia jest, iżby kiedy ponownie, ci sami ludzie mieli wejść do ciała ustawodawczego. Sejm, który winien być ośrodkiem myśli państwowej, inicjatywy twórczej, rzecznikiem dobra i interesów państwa, stał się areną przekupstwa, wzajemnych targów partyjnych, najciemniejszą kartą historji drugiej Rzeczpospolitej.

Kierowano się zawsze względami interesu stronnictw, fikcyjnych praw ludu i najskrajniejszej demagogji. Nie spotkaliśmy wypadku, by racja stanu przemówiła z trybuny sejmowej. Natomiast racja ludu płynęła z ust wszystkich ugrupowań, od prawicy do lewicy. O wszystko się kłócono, o wszystko targowano.

Zniesioną zasadę liberum veto zastąpiono zasadą większości (której faktycznie nigdy nie wytworzono). To czem się posługiwały rządy, było tylko układem, na dnie którego tkwił interes partyjny.

Żadna z partyj nie wytworzyła p r o g r a m u p a ń s t w o w e g o. Działalność cała opierała się na konjunkturze dnia, na biegu życia od wypadku do wypadku.

Padały wielkie słowa, wielkie myśli, które się cicho rozpełzały i gnieździły po kątach sejmowej sali obrad. Kończyło się jak zwykle gadaniem. Krytykowano wiele nic nie tworzono.

Projekty ustaw, napotykały z każdej strony na opozycje; upadały jako przeciwne interesom partyj. Te co powstały były ze sobą sprzeczne. Brak ludzi wykwalifikowanych, zdolnych, orjentujących się w polityce wewnętrznej państwa wytwarzał chaos. Ustawy i uchwały łamały konstytucję: jedne znosiły drugie, aż wreszcie sami dygnitarze nie wiedzieli co ich obowiązuje.

Pod tym brzemieniem dezorjentacji począł się giąć i łamać aparat państwowy, rozpętała się samowola i bezkarność urzędników państwowych, tak w granicach, jak i poza granicami kraju.

Fałszywa inicjatywa Sejmu, stworzyła niemoc. Nie było decyzji, nie było zgody. Partje żarły się nawzajem przy każdej okazji.

Z braku radykalnych środków, zdecydowanej postawy i pewnych czynów, chwytano się półśrodków dla zaleczenia tych niedomagań. Rezultat ich był wręcz szkodliwy i z dnia na dzień powiększał grozę położenia.

Taki stan ciała ustawodawczego, odbijał się w pierwszym rzędzie na władzy wykonawczej — rządzie.

Rola najwyższego dostojnika, prezydenta, była i jest znikomą. Uwydatniło się to aż nadto wyraźnie przy obecnem przesileniu. U nas prezydent spełnia funkcje reprezentacji, kontrasygnacji i łaski.

Nie wiele więcej mocy od niego ma rząd. W tych bowiem warunkach ugrupowań politycznych Sejmu, nie może wydajnie pracować żaden rząd, ani koalicyjny, ani większości parlamentarnej, ani urzędniczy.

Przyczyną tego jest niemożliwość wytworzenia programu, któryby zadowolił chociażby umiarkowane stronnictwa.

Jeżeli nie będą działać względy partyjne, znajdą się wtedy osobiste. Walka na tym punkcie dochodzi do tego, że zarówno stanowiska w rządzie—jak i zmiany przypadają w imię zasady „zrównoważenia wpływów" W takich warunkach trudno wymagać od rządu konkretnego, wytycznego programu, skoro nie jest pewien, z której strony przyjść jutro nań może opozycja.

Brak programu wytwarza zgubną i niszczącą politykę ustępstw. Rząd nie może stanąć na określonej platformie, nie może podjąć akcji w wytkniętym przez się kierunku. Musi ustępować na każdym kroku, musi iść na kompromisy i układy, dla utrzymania się na stanowisku. To zaś bywa zręcznie wygrywane, a szkodę ponosi jedynie państwo.

Rząd gubi się w żądaniach i postulatach stronnictw, a nie mając żadnego oparcia, w rezultacie sam ulega demagogji.

Ośrodek tej zarazy — Sejm, zakaża wszystko, co się z nim zetknie.

Te same cechy występują w polityce zewnętrznej.

Strusia obawa, niepewność, sprawiły w końcu, że nasze państwo zeszło do roli popychadła franko-angielsko-niemieckiego (nowa koalicja!).

Błędy te byłyby do wybaczenia, gdyby od samego początku nie zakorzeniano kultu niekompetencji. Przez siedem lat rządów uświęcono zasadę — niewłaściwy człowiek na niewłaściwem miejscu. Stąd każdy pierwszy lepszy był zdolny do rządów, zniesiono znaczenie fachowego i umysłowego wykształcenia. Tego domagała się demokracja i jej równości.

Przy tworzeniu rządu, powoływaniu ludzi, pytano się wokoło partyj czy ten człowiek jest im dogodny, a był nim wtedy, kiedy z własnych braków mógł się dać kierować na wszystkie strony. O tem, czy był odpowiedni na stanowisko, nie myślano. Wogóle o państwo, to mniejsza.

Od stronnictw i partyj, po przez fotele ministerjalne, drogą protekcji, sprzedajności lub zwykłej korupcji, zasada niekompetencji szeroką falą rozlała się po urzędach.

Pominiemy rozbudowę nadmierną aparatu państwowego, który zatrudniał wszystkie panny o matrymonjalnych ambicjach, gdyż z tem się poniekąd uporano. Natomiast piętnować będziemy system nieodpowiedzialności, braku nadzoru i lekkomyślności. Co się działo i dzieje w urzędach w znikomej części wie społeczeństwo. Mało wiedzą o tem sami ministrowie, ale i te trochę wystarczy.

Wydawano rozporządzenia i okólniki, o których poza podpisanym referentem nikt nie wiedział. Jutro zaś one były znoszone, wydawano inne. Żaden z urzędników nie miał określonych kompetencji, urzędniczki były „do wszystkiego". Chaos dochodził do tego, że przy jednym stole 2 ludzi mówiło co innego. Tajne okólniki można było czytać w publicznych poczekalniach, ginęły akta i dokumenty państwowe, znajdywane w końcu w gniazdach szpiegów zagranicznych. Katuszą dla obywatela zmarnowaniem (z watpliwym rezultatem) dnia pracy, była wycieczka do urzędu państwowego.

O stosunkach na prowincji lepiej nie mówić. Tam zaprawdę był chaos przedpotopowy.

Stan ten pogarszany był przez wybujałe nieróbstwo, urzędowe flirty, godzinne herbatki w południe, przez zastraszające ambicje bezwartościowych ludzi i przez namiętną, nałogową chęć zysku.

Na oczach każdego były urzędy i intratne posady, na ustach słowo — karjera. Do niej p e r f a s e t n e f a s parł każdy od woźnego począwszy, aż do... ministra.

Na to wszystko nie było pęt, nie było moralnej dłoni i pręgierza sprawiedliwości.

Bo i gdzie u nas może być mowa o bezpieczeństwie? Gdzie, pytamy, skoro wszędzie bezkarne mordy i grabieże.

Kto ma bronić interesów prawa — sprawiedliwości i państwa — skoro prokurator kradnie, w policji nadużycia, łapówki, znikanie aktów i protokułów (proces wileński), gdy łamią prawo własności i mienia!

Niema się żadnej pewności jutra.

Za drobne sumy podatków pieczętują warsztaty pracy, a gdy się nic nie posiada, zabierają buty — chodź boso człowieku!

Morduj, kradnij, rozbijaj łby siekierą, to ci to zawsze wolno, bo czeka cię kara a potem łaska od niej i wolny wyjazd do Stanów Zjednoczonych (sprawa Kwasiborskiego w Łodzi).

A gdy cię nawet przyaresztują, to także głupstwo. Drzwi sądu stoją otworem, możesz wyjść z całym spokojem i być pewnym, iż cię nikt nie powstrzyma.

Dziś nikt za nic nie jest odpowiedzialny. Gdy zaś zasądzą — to są przecie inne instancje. Apelacja... i kasacja.

Wyrok w naszych stosunkach to papier. Do sprawiedliwej kary daleko.

Z bólem to wszystko stwierdzić muszę. Czyż tegośmy oczekiwali po latach ciężkich ofiar dla państwa! Smutne i tragiczne owoce systemu naszych rządów.

Rozpętały się żywioły anarchji, bezprawia i komunizmu, podsycane przez sprzedajne żydowstwo, a na to wszystko biernie patrzą władze sądowe i wykonawcze rządu.

Reakcji przeciw temu marazmowi narodu trudno się spodziewać. Nadejść on musi i nadejdzie, lecz z chwilą, gdy jaki moralny wstrząs rozjaśni ciemności jutra, oświeci skarlałe umysły, ożywi martwego ducha.

Dotąd ludzie uczciwi i myślący uciekali od rządów, unikając tego bagniska korupcji, w którem najuczciwszy człowiek zginie bez ratunku.

Inteligencja jest moralnie wyczerpaną, zmęczona codzienną pracą, martwieje jej myśl. Pójdzie biernie za tym, co ją poprowadzi siłą.

Robotnicy bez pracy, poczynają szemrać. Między nimi myszkują ciemne postacie, podburzając tłumy do rozruchów.

Prawodawstwo socjalne całym swym ciężarem przygniotło masy robotnicze. Ustawowy zakaz pracy, był śmiertelnym ciosem dla jej warsztatów. Polityka związków zawodowych i haracze im opłacane, poderwały kapitał (produkcję), utrzymujący robotnika.

Chłopi, rolnicy, ziemiaństwo, drobna i średnia własność ziemska, szamocą się w walce o utrzymanie ziemi, na meljorację, uprawę i zbiory której nie mają żadnych środków. Sytuacja ekonomiczno-gospodarcza jest poniżej wszelkiej krytyki.

Przemysł nasz znajduje się w kompletnej ruinie. Z dnia na dzień wzrasta drożyzna handlu, a towar nasz droższy i gorszy od zagranicznego, nie znajduje popytu na rynku, co przy równoczesnej demagogji rozkładu podatków, podkopało zupełnie równowagę i zaufanie finansowe państwa.

Z dnia na dzień mnożą się upadłości a kapitały międzynarodowo-żydowskie opanowują stopniowo polską własność.

Polityka personalna w armji, tych, co już przebrzmieli, co się niesławnie rządą-

mi zasłużyli państwu, wprowadziła rozłam w wojsku. Złamano dziś subordynację i posłuszeństwo, dla jakiejś chorowitej ambicji. Skończone wielkości, występując rzekomo w obronie honoru armji, plugawo (dla osobistych względów) hańbią imię naszego wojska.

Bankructwo na całej linji. Nic zdrowego, żadnego oparcia.

System zniszczył i zdeprawował absolutnie wszystko.

Trzeba nowych ludzi, nowego systemu aby naprawić zło i odbudować państwo.

Dzisiejsze pokolenie posłów, ministrów i dygnitarzy dało się we znaki swoją niesprawnością. Muszą wszyscy ustąpić w cień.

Oglądają się ludzie wokoło za nowym systemem. Pada z ust — dyktatura.

Na cóż ona! Potrwa rok, potrwa dwa a potem co! Powrót do dawnego nałogu i warcholstwa?

Dyktatura, może wtedy mieć rację bytu, oile zagwarantuje w przyszłości zupełną zmianę systemu opartego o autorytet i praworządność.

Czas najwyższy skończyć z krytyką, należy tworzyć programy nowej Polski.

Nie wolno dziś nikomu z Polaków, co czują zdrowo, lękać się małostkowych względów i kryć się z myślami i przekonaniami swemi. Tylko jawną siłą można zwyciężyć.

Kto wierzy w możliwość ratunku, niech się chwili nie wacha i staje w naszych szeregach, opuszczając dla twórczej pracy, bankruta demokracji.

Stefan Jastrzębiec.

Prowokacja demokracji.

Stare przysłowie powiada, że strach ma wielkie oczy. Tej broni chwyta się demokracja w walce z ruchem odrodzeniowym w Polsce — z monarchistami.

Prowokatorska depesza Ajenc. Wschodniej (pewnie jak każda zżydzona) o rzekomych zamiarach rządu rozwiązania Organizacji Monarchistycznej i pociągnięciu gen. Raszewskiego do odpowiedzialności sądowej, jest prowokacją.

Demokraci czują własną bezsilność, bankructwo i upadek swej idei, a widząc, że społeczeństwo pragnie i idzie w kierunku silnych i zdecydowanych rządów, któreby wytępiły wszystkie brudne naleciałości, bronią się rozpaczliwie.

Ale stąd wniosek, że nie my monarchiści jesteśmy zastraszeni, ale biedne „demokraty".

Taka robota ich nie jest groźną i niebezpieczną oile społeczeństwo będzie miało odwagę otwarcie i jawnie wyznawać swoje zasady.

Szykany ruchu monarchistycznego i próbki ośmieszenia go w błazeński sposób, to nic innego jak dowód zjadliwej bezsilności, która przeżera duszę demokratów.

Ciężko im pomyśleć, że przy naszym systemie skończy się żerowanie u żłobka państwowego i trzeba będzie odejść. Więc się bronią, ale już nie długo.

Epidemja w Europie.

Tem jednem słowem, możnaby było scharakteryzować bieg współczesnej polityki europejskiej, taką a nie inną dać syntezę wypadków doby obecnej.

Epidemja kryzysów.

Zaczęło się po Locarno we Francji. Jak zmurszały dąb, runął matematyk Painlevé ze swoim lewicowym rządem i polityką finansową Caillaux.

Ongiś opiewane, a dziś zniesławione pakty locarneńskie, stały się motywem wygrywanym w Niemczech.

Narodowa partja stanęła w ostrej opozycji polityce gabinetu, na skutek czego nastąpiło przesilenie.

Polityka zagraniczna Luther'a i Stresemanna nie znalazła uznania u narodu niemieckiego. Jedynie interwencja posła angielskiego lorda Abernoon'a, którego wystąpienie wpłynęło łagodząco, zatamowała może nawet ostry wybuch. Krok zaś ten przedsięwzięty był ze względu na sytuację finansowo gospodarczą Francji, której rozpraszania sił należy się wystrzegać w chwili obecnej.

Ostatnie wypadki przyniosły nam dymisję czterech ministrów katolickich w Holandji, co skłoniło cały gabinet do ustąpienia. Tym razem powodem była uchwała znosząca ambasadę przy Watykanie.

Wreszcie na samym końcu tej litanji upadków jeszcze jedna upadłość — firmy Grabski et consortes.

To dla nas jest punktem kulminacyjnym.

Takby wyglądały poszczególe oderwane fakta. Gdy zaś się je w myśli zbierze i zestawi w jeden szereg, to uporczywie powraca myśl, czyja to ręka działała.

Aczkolwiek bowiem pozornie, różne od siebie i zdawałoby się niezależne są przyczyny i motywy, to wyraźnie rysuje się wspólne ich naturalne podłoże.

W Holandji akt wystąpienia przeciw religji i osobie papieża, czyli innemi słowy przeciw wiązadłu moralnemu, sumieniu i sprawiedliwości, dowodzi nam, że ukryta sprężyna chce zburzyć gmach budowany przez stulecia kultury chrześcjańskiej, promieniującej z Rzymu.

W dzisiejszych czasach — na oczach naszych, walka z Kościołem rozpościera swe władztwo.

O Francji i Niemczech można powiedzieć jedno: kryzysy te wytwarzają tam sytuację nadzwyczaj ciężką, napięcie nerwu społeczeństwa dochodzące do zenitu, a wszystko razem to wzięte grozi nieznanym nam jeszcze wybuchem.

Dezorjentacja społeczeństwa, wzajemne tarcia partyj, brak porozumienia i zafania do mężów stanu—to najlepszy grunt dla szerzenia się bezprawia i wywrotowego komunizmu.

Tu wzrasta anarchja ciemnych żywiołów, które dążą do zburzenia porządku publicznego, do złamania praworządności, a rozwoju depresji moralnej i dezorganizacji społeczeństwa.

Myśli wypowiedziane dotąd wiążą się w pewną całość, lecz nie jest to wszystko.

Istotne światło rzucają na to dalsze, a równorzędne im fakty: zamach przygotowany na premjera Mussoliniego i takiż drugi w Hiszpanji na dyktatora gen. Primo de Rivera.

W obu tych państwach spotykamy się z atakiem na dyktatorów, na silną władzę co pewnie rządzi, władzę, która uratowała Włochy i Hiszpanję od zupełnego upadku i zniszczenia.

Skąd ten niespodziewany i dziwny atak!

Na to ciekawe pytanie dają odpowiedź nazwiska.

W Hiszpanji gen. Lopez Ochoa, były gubernator wojskowy w Barcelonie znany mason. Dalej mason Portela oraz gen. Garcia Morena i Martinez Peralta.

Sprężyną w tej robocie była więc masonerja, której przeszkodą jest zdrowy odruch i każda silna władza, a w szczególności taka, co dąży do twórczości, rozwoju i potęgi.

We Włoszech natomiast, zamach na Mussoliniego zorganizowany był przez socjalistę deputowanego Tytusa Zaniboni i gen. Capello, który z własnych funduszów wypłacił na ów mord 50 tysięcy lirów.

W armji włoskiej istniał również spisek przeciwko twardej i nieubłaganej dla wrogów państwa, ręce Wodza Faszyzmu.

Jedno i drugie jako całość, inspirowane i prowadzone było przez włoskie loże masońskie z zamaskowanym udziałem francuskiej masonerji.

To też nie trzeba się dziwić, że rząd francuski, tradycyjnie złożony z wybitniejszych masonów, odmówił przeprowadzenia w tej sprawie śledztwa, skoro śmiało można powiedzieć, że Francja stanowi dziś ognisko światowej masonerji z jej centrum—Paryżem.

Dlatego to, wolno przypuszczać, że zatarg religijny w Holandji jest tylko rzeczą powierzchowną, że istota tkwi głębiej, że rządziła tam ta sama dłoń co i wszędzie.

A u nas? Cóż da się powiedzieć? Mamy w Polsce 13 lóż, w tem są i jawne (w Bydgoszczy), mamy wielkich masonów we wszystkich sferach społeczeństwa oraz i pomiędzy tymi co piastowali lub piastują wysokie urzędy publiczne i państwowe.

Nasienie masońskie nie zdążyło jeszcze wydać jawnych i silnych owoców, natomiast w dziejach naszych 7 lat niepodległości, niejedną zapewne przyczynę rozkładu stanowi ta działalność. Sprężyn jej nie znamy, gdyż działa ona skrycie, a dłoń to potężna i niebezpieczna.

W wypadkach, które się rozegrają weźmie napewno czynny udział. Społeczeństwo więc całe powinno czuwać nad bezpieczeństwem i prawem w państwie.

S. J.

Ilość Żydów.

Według statystyki żydowskiej (Jüdische Rundschau z 7 sierpnia), według spisów 1920 — 1922 r. ilość żydów na ziemi wynosi 14.163.540, to jest na 100 ludzi przypada 1 żyd.

W Europie jest ich 9.233.000 (okrągła cyfra), w Ameryce 3,884.000, w Azji 597.000, w Afryce 426.000, w Australji 24.000.

Co do państw, liczbowo jest ich najwięcej w Stanach Zjednoczonych Ameryki bo 3.600.000, następnie idzie Polska 2.829.000, Rosja 2.748.000, Rumunja 834.000, Niemcy 575,000, Węgry 473.000, Czechy 354.000, Austrja 300.000, Wyspy Brytańskie 286.000, Litwa 155.000, Francja 150.000, Holandja 115.000, Grecja 110.000—najmniej z państw większych, Hiszpanja, bo tylko 4,000.

Procentowo zaś w krajach, najwięcej w Palestynie 11,1 prc., w Polsce 10,4 prc., w Litwie 7,6 prc., na Ukrainie 6,9 prc., w Rumunji 4,8 prc., w Austrji 4,6 prc., w Stanach Zjednoczonych Ameryki 3 prc. W szczęśliwym kraju Hiszpanji jest ich 0,02 prc., czyli na 5.000 osób jeden żyd.

Na koniec 1925 r. cyfra ogólna żydów miała się podnieść do 14.831.000, t. j. o około 5 prc., zważywszy na ich uprzywilejowane stanowisko.

Polska utrzymuje 20 procent, t. j. piątą część tych wszechświatowych pasorzytów. Stąd płynie wniosek, że tylko przy wielkich wysiłkach czysto narodowych możemy się w niepodległości utrzymać.

Dotychczas postępujemy po „pańsku" z wielkim gestem, gdy jedynie wytężona oszczędność i rachunek może nas postawić na nogi.

Faszyści brytyjscy.

Naiwność angielskiego rządu i nieznajomość metod komunistycznych zmusiła faszystów brytyjskich do działania na własną rękę.

Na początku „chowa się" zdążających na wiece mówców komunistycznych i zrywa się komunistyczne wiece.

Korespondent londyński (żyd) „Robotnika" ubolewa nad temi przejawami zdrowych odruchów.

Redaktor. **Henryk Olszewski.** Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Złożono czcionkami druk. „Reduta" Traugutta 3. telef. 40-39 Odbito w druk. W. Cywińskiego, Nowy-Świat 36, tel. 43-36.